Wydanie zagraniczne.

Nr 226. Warszawa. 4 lutego 1908 roku.

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej. (Frakcja Rewolucyjna).

Cena numeru 10 kop

W drodze organizacyjnej 5 kop.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Rocznice Styczniowe.

Czterdzieści pięć lat temu — w styczniu roku 1863-go — porwała się demokracja polska do walki orężnej z przemocą najazdu. Wszystko, co było najlepszego w społeczeństwie naszem, chwyciło za broń i szło do boju z wojskami cara. Dwie myśli przewodnie opromieniały drogę powstańców w 63 roku: niepodległość narodowa i uwłaszczenie chłopów. Te hasła wypisała na swym sztandarze rewolucyjnym demokracja polska, przystępując do organizowania walki na śmierć i życie z caratem. Kilkanaście miesięcy trwała walka, i Rosja carska tylko z wielkim wysiłkiem zwyciężyła wreszcie tę partyzantkę bezładną, rozpoczętą bez dostatecznych przygotowań, bez broni i pieniędzy.

Powstanie 63-go roku skończyło się klęską, pomimo bohaterstwa jego uczestników. Skończyło się klęską nie dlatego, że siły wroga były olbrzymie, lecz z tej przyczyny, że powstańcom nie udało się rzucić na szalę całej potęgi, tkwiącej w samem społeczeństwie polskiem. Za organizatorami powstania, za szlachetnemi demokratami z kół inteligencji i szlachty nie poszły masy ludowe. Nie istniał u nas podówczas ten olbrzymi przemysł, który dziś zatrudnia miljonową rzeszę proletarjuszy. Robotników więc było bardzo niedużo i, choć szli do powstania, to jednak znaczenia to prawie nie miało wobec obojętności chłopów na całym niemal obszarze kraju.

Szlachta, inteligencja, rzemieślnicy i garść robotników — wszystko to razem nie mogło złamać sił regularnego wojska carskiego. Chłop zaś do walki nie stanął, bo nie rozumiał jej potrzeby, bo bardziej odczuwał brak ziemi, aniżeli ucisk polityczny, bo zbyt był ciemny, aby pojąć, co mu da niepodległość kraju, bo wreszcie nie wierzył w szczerość uczuć demokratów szlacheckich.

Niewiary tej niepodobna było przełamać, gdyż do powstania przyłączyły się niebawem, obok demokratów, gotowych życie oddać za sprawę ludu, żywioły konserwatywno-szlacheckie, wrogie idei demokratycznej, pragnące walczyć o prawa narodowe, lecz nieprzyjazne interesom społecznym ludu. Te żywioły odebrały powstaniu połowę jego siły, paraliżując jego radykalne dążenia społeczne, uniemożliwiały wciągnięcie do ruchu mas ludowych i w ten sposób zgotowały mu klęskę.

* * *

Przez lat czternaście głucha cisza zalegała kraj nasz, który tyle krwi stracił w roku 63-cim i w dobie rozpasanego odwetu Murawjewów. Zdawało się, że już Polska nazawsze się ukorzyła pod stopą najezdccy, że już żaden głos nie odważy się zaprotestować przeciwko jego rządom, że całe społeczeństwo popadło w stan rozpaczliwej bierności i rozstało się z myślą o walce...

A jednak tak nie było. Pomimo haseł, nawołujących społeczeństwo do spokojnego bogacenia się i legalnej pracy kulturalnej w granicach, zakreślonych bagnetem carskiego żołdaka, pomimo przekleństw, miotanych na ruch wszelki, idea walki odradza się. Odradza się jednak w zupełnie innej formie.

Bo też i warunki społeczne kraju naszego pod koniec ósmego dziesięciolecia wieku XIX-go były całkiem odmienne w porównaniu ze stanem z przed roku 1863-go. Uwłaszczenie chłopów i szeroki rozwój przemysłu kapitalistycznego przeobraził z gruntu ustrój społeczny Królestwa Polskiego. Szlachtę zepchnęło ze stanowiska naczelnego dorabiające się mieszczaństwo, jednocześnie na widownię wystąpił liczny proletarjat. Kiedy wyraziciele dążeń mieszczaństwa propagowali spokój i zgodę z rządem, do proletarjatu zwróciła się garść młodzieży, przejętej ideałami socjalistycznemi i wzywała go do walki.

I młodzież ta znalazła posłuch wśród robotników. Po paruletniej pracy powstaje pierwsza u nas organizacja socjalistyczna, skupiająca robotników w głównych ośrodkach przemysłowych kraju. Powstaje „Proletarjat“ — i rząd carski znowu widzi z trwogą, że duch buntu u nas nie zamarł zupełnie, że znowu, choć w odmiennej formie, podnosi głowę i zagraża spokojowi.

Klasowy ruch robotniczy, wzniecony przez „Proletarjat“, nie miał nic wspólnego z walką, jaką toczyli powstańcy 63-go roku. Ale rząd carski przeczuł, że ruch robotniczy, wzniecony pod hasłem walki z wyzyskiem ekonomicznym i niesprawiedliwością społeczną, nie może nie przeobrazić się na walkę o obalenie caratu i jego panowania w Polsce. To też postanowił wyplenić go z korzeniem, tak, aby śladu po nim nic pozostało. Zaludniła się więc cytadela „proletarjatczykami“, a w styczniu roku 1886 stanęły pierwsze u nas po powstaniu szubienice. Zawiśli na nich czterej męczennicy za sprawę robotniczą: Kunicki, Bardowski, Ossowski i Pietrusiński.

Szubienice te miały przejąć trupim strachem polski lud pracujący i wszystkich tych, którzyby się odważyli szerzyć wśród niego dobrą nowinę socjalistyczną. Szubienice te miały zabić wszelką myśl o walce w rzeszach robotniczych.

* * *

Ale omylił się carat. Ziarn, rzuconych dłonią bohaterów i męczenników „Proletarjatu“, wyplenić nie zdołał. Przykład „proletarjatczyków“ popchnął do pracy i walki tysiące, i ruch robotniczy w Polsce poczyna przybierać coraz większe rozmiary. Szerząc się nieustannie, przenikając do coraz nowych ośrodków, ruch ten pogłębia się idejowo. Z powstaniem P. P. S. nabiera on siły potężnej. Broniąc ekonomiczno-społecznych i polityczno-narodowych interesów polskich mas pracujących, nasza partja jednocześnie przygotowuje te masy do wystąpienia w chwili stosownej, kiedy trzeba będzie wcielić w czyn rewolucyjny głoszone przez szereg lat rewolucyjne hasła.

I oto w styczniu r. 1905-go nadeszła chwila oczekiwana. Na wieść o „krwawej niedzieli“, kiedy robotnicy petersburscy poszli pod wodzą popa Hapona ku pałacowi cara, który spotkał kulami oddane mu i wierzące weń jak w Boga tłumy — na wieść o tem wzburzył się potężnie proletarjat całego państwa carów. Rozpoczęła się walka, a w pierwszym szeregu walczących ruszył proletarjat polski, nie szczędząc krwi swej serdecznej dla sprawy wyzwolenia.

* * *

Pogrom 1863—1864 r. nie zabił w narodzie polskim dążeń do lepszej doli. Szubienice, na których zawiśli męczennicy „Proletarjatu“, nie zdołały stłumić polskiego ruchu robotniczego. Krwawa reakcja napróżno się cieszy z chwilowych klęsk rewolucji, bo — jak mówi poeta:

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna,
Sto razy wrogów zachwiana potęgą
Skończy zwycięstwem!

Jak mamy się gotować do walki zbrojnej.

Olbrzymi ruch ludowy, zwany rewolucją w państwie rosyjskim, nie osiągnął dotąd swego celu. Carat osłabiony, poczyniwszy liczne ustępstwa, zdołał zorganizować zdemoralizowane swe siły i potrafił odnieść nad rewolucją zwycięstwo, by potym cofnąć możliwie dużo reform i zmian, zarządzonych w chwili słabości. I każdy z tych, co żył w epoce zwycięstw rewolucji, pomimo woli szuka odpowiedzi na pytanie, dlaczego stało się tak, a nie inaczej, dlaczego nadzieje się nie ziściły i po świcie jasnym i różanym nie zabłysło na niebie słońce, lecz nastąpił pochmurny, szary dzień jesienny.

Dlaczego? Jak w każdej walce, kwestja tu sprowadza się do siły przeciwników — siły fizycznej i duchowej. Pod wpływem przegranej w wojnie japońskiej i pod naciskiem ruchu rewolucyjnego, przyczym odsłoniła się cała zgnilizna rządów carskich, carat stracił całą siłę moralną, całą powagę, które posiadał w umysłach i sercach mnóstwa swych poddanych, nie utracił jednak w zupełności siły fizycznej — maszyny urzędniczej i administracyjnej i wojska. Te siły właśnie, jakkolwiek stale podminowywane przez rewolucję, carat rzucił na szalę wypadków, przeciwstawiając je dużej sile moralnej rewolucjonistów i słabej ich organizacji, mało uzdolnionej do podjęcia walki fizycznej. Kulą, bagnetem i nahajką zostało odniesione chwilowe zwycięstwo. Rewolucjonistom zabrakło siły moralnej, by tę ostatnią ostoję caratu — w o j s k o usunąć z pod jego władzy, jeśli nie w całości, to chociażby w wielkiej części, a siły fizyczne były zbyt słabe, by się mierzyć mogły z zorganizowaną i wytresowaną do boju siłą wojska.

W całej swej nagości przemoc wojskowa wystąpiła szczególnie u nas w Polsce. Tu carat nigdy nie posiadał żadnej siły moralnej, tu zawsze trzymał w pogotowiu największą część swej armji, tu wreszcie ruch rewolucyjny najmniej mógł liczyć na podbicie wojska swą siłą moralną. Wojsko bowiem, obce otoczeniu ze względu na różnicę języka, religji, obyczaju, wreszcie sztucznie wychowywane w politycznej i rasowej niechęci do kraju podbitego, stanowi trudniejszy, niż gdzie indziej teren dla pracy rewolucjonistów. Tu więc wyraźniej, niż gdzie indziej wystąpiła na jaw ta najbardziej charakterystyczna cecha rewolucji w państwie rosyjskim — jej bezsilność w walce fizycznej z przemocą. Wszystkie swe zwycięstwa rewolucja zawdzięcza sile moralnej, wszystkie porażki i klęski brakowi siły fizycznej.

Skąd jednak ten brak pochodzi, czemu go przypisać należy? Siła moralna rewolucji a przedewszystkim awangardy rewolucyjnej — robotników — była długo przygotowywana poprzednio, w tych czasach, gdy o rewolucji praktycznie nikt nie myślał, gdy wydawała się ona daleką: w mglistych jedynie przedstawiała się zarysach. W pośród ciągłych prześladowań, w mrokach konspiracji, w pokryjomym, tajnym i ofiarnym życiu krzepła i rozwijała się potęga moralna ruchu robotniczego, która tak świetnie rozbłysła, tak szybko opanowała szerokie warstwy ludności w p i e r w s z y c h dniach rewolucji. Siła fizyczna, budowana dopiero w chwili stanowczej, budowana przeważnie dlatego, by natychmiast być użytą i zużytą, formowana w walce nie tylko z przemocą wroga, lecz i z poczuciem słabości, istniejącym w całym ruchu

rewolucyjnym — nie miała tego okresu przygotowawczego, który dał rewolucji siłę moralną. Nic dziwnego, że rewolucja była robiona więcej słowem niż ramieniem, więcej cierpieniem własnym, niż zwycięstwem nad wrogiemi siłami. Zrozumiałym jest, że wobec tego zdobycze ruchu rewolucyjnego były tak nikłemi, tak łatwemi do wycofania z obiegu życiowego.

Jeśli jednak ruch rewolucyjny w państwie rosyjskim, szczególniej zaś u nas, w Polsce, nie zdołał zmienić gniotących życie i jego rozwój form prawnych o tyle, by zapewnić minimum praw, odpowiadających stopie życiowej społeczeństwa pod względem ekonomicznym, politycznym i kulturalnym, możemy stanowczo twierdzić, że i próby walki rewolucyjnej nie są skończone. Wiemy więc, że chwilowy odpływ fali rewolucyjnej po doznanej porażce musi się zakończyć tym, że przypływ z coraz wzrastającą siłą uderzy w skałę caratu. I niech ludzie, nawet z pomiędzy towarzyszów niedawnej walki, osłabieni bojem, wyczerpani przebytym trudem, zbudowani z bardziej kruchego materjału i zdolni do życia tylko tym, co daje „dzisiaj“ rewolucji — niech ci ludzie mówią, że walka skończona na długie, długie okresy czasu, że nastąpił czas powolnego przekształcania życia drogą stopniowego jego rozwoju — my, silni wiarą w „jutro“ rewolucji i jej zwycięstwo, nie możemy pozostać obojętni na naukę, wypływającą z jej „wczoraj“.

Nauka zaś ta jest wyraźna, wypisały ją dzieje ubiegłe paru lat zgłoskami, z których każda — to jedna z porażek rewolucji. Nauka ta mówi: do zwycięstwa potrzebna jest moc fizyczna i umiejętność prowadzenia boju z fizyczną przemocą, którą carat na zdławienie ruchu rewolucyjnego wystawi. I jak niepodobna w krajach parlamentarnych nazwać świadomym tego socjalistę, który nie zdaje sobie sprawy z potrzeby użycia oręża parlamentaryzmu i nie potrafi sobie i innym wytłómaczyć, w jaki sposób tego oręża się używa, tak w kraju nieparlamentarnym, lecz bagnetowym, nie można nazwać uświadomionym tego socjalisty, który nie umie nic przeciwstawić bagnetowi i nie wie, co mu przeciwstawić można, który na polu, gdzie bagnet panuje, nie potrafi walczyć.

Naukę tę muszą z przeszłości wysnuć wszyscy, którzy stawiają sobie ten czy inny cel polityczny. Bez względu bowiem, czy kto obniży swe wymagania w Polsce nawet do utrzymania manifestu carskiego, nadającego Rosji konstytucję, czy też dążyć będzie do zdobycia konstytuanty, lub zupełnej niepodległości kraju — każdy musi rozumieć, że bez poparcia swych dążeń walka z przemocą fizyczną caratu nie zdoła celu swego osiągnąć. Jedynie ci, którzy obawiają się konsekwencji własnych myśli, jedynie ci, którzy chwilowo czy na zawsze, obłudnie czy szczerze, zrzekają się oparcia w swych dążeniach na własnych siłach — jedynie ci mogą zamknąć oczy na naukę, wysnutą z życia politycznego w caracie i marzyć o tym, by „pieczone gołąbki spadały im same do gąbki“, lub czekać, by ktoś dla nich gorące kasztany z ognia wyjmował.

Lecz walka fizyczna w obecnych czasach, to nie zwykłe mocowanie się dwóch ludzi, lub przekonanie się, czyja pięść jest silniejsza. Walka fizyczna — to pewna umiejętność, pewna wiedza, którą posiąść trzeba, by potym przez ćwiczenie odpowiednie dojść do wprawy stosowania jej w czynach. I, jeżeli kto mówi o konieczności walki z przemocą fizyczną, musi się do tej walki przygotować, musi sam się uczyć i innych uczyć. Naszym więc obowiązkiem jest wykorzystać obecną ciszę rewolucyjną w ten sposób, by do przyszłej walki jak najlepiej się przygotować, aby i tę przyszłość nie cechowała także sama bezsilność pod tym względem, jak niedawną przeszłość.

Niestety, minęły te czasy, kiedy partja była w stanie — przynajmniej do pewnego stopnia — podjąć się tego zadania w sposób najlepszy, bo organizacyjny, to jest formując odrazu z szeregów robotniczych partji organizację, zdolną nietylko do obrony swych dążeń słowem lub cierpieniem własnym, lecz i ramieniem w boju otwartym. Obecnie ograniczyć się musimy szerzeniem wiedzy o walce fizycznej z zorganizowaną siłą wojskową, by w ten sposób przygotować grunt dla przyszłej organizacji armji rewolucyjnej.

Skąd jednak naukę czerpać? Polska nie posiada uczelni, ani literatury odpowiedniej, jak więc do ludu pracującego, pragnącego siłą stanąć w obronie praw swoich, ma dojść ta konieczna dla niego wiedza i umiejętność. Jest to droga trudna bezwątpienia, lecz położenie polskiego robotnika, polskiego chłopa jest wogóle takie, że łatwych dróg dla niego niema, że każdy krok swój naprzód okupywać musi mozołem i większą ofiarą niż inny.

Przedewszystkiem więc całe mnóstwo młodzieży naszej rokrocznie idzie do wojska i w tej psiej służbie pod batem nabiera różnych wiadomości o sposobach prowadzenia walki fizycznej i otrzymuje sprawność bojową. Młodzież ta po kilku latach wraca, jako oficerowie, podoficerowie i żołnierze rezerwy. Rozsiani po całym kraju, w olbrzymiej większości proletarjusze lub chłopi, mogą oni stać się nauczycielami tych, którzy ich szukają. Niech naukę, nabytą w czynnem podtrzymywaniu niewoli i ucisku, oddadzą tym, którzy o swobodę i ludzkie życie chcą walczyć, niech się staną przewodnikami wiedzy bojowej wśród ludu pracującego, a z pewnością olbrzymia praca przygotowawcza nad uświadomieniem ludu pod tym względem w wielkim stopniu będzie wypełniona.

Oprócz tego wyzyskać musimy doświadczenie, nabyte podczas ubiegłych paru lat naszej działalności bojowej. Walka ta, tak szeroko po kraju całym rozpowszechniona, tak głośna i tak widoczna dla całej masy ludzi, przyzwyczaiła i oswoiła tysiące i tysiące proletarjuszy i chłopów z bojem, przełamała w naszych duszach słabość beznadziejną wobec przemocy fizycznej caratu, i, chociaż nie odniosła zwycięstwa, dała jednak poczucie możliwości prowadzenia przez nas walki. Po za tem Organizacja Bojowa dla rozpowszechnienia wiadomości potrzebnych do walki bojowej rozpoczęła szereg wydawnictw, które mogą dać podstawę wykształcenia bojowego. Broszury te, wydane przez naszą Partję, powinny znaleść się w rękach wszystkich towarzyszy, którzy zdają sobie sprawę z zadań. jakie spadają na partję w przyszłości *).

Są to na razie jedyne drogi, któremi iść możemy w celu przygotowania siły bojowej przyszłych szeregów rewolucyjnych. Pewna praca w tym kierunku niechybnie da możność chwycenia się innych, bardziej skutecznych środków. Dlatego też wzywamy wszystkich, którzy przeżyli i przebolebli bezsilność ruchu rewolucyjnego w latach ubiegłych, wszystkich, których pali rumieniec wstydu wobec przegranej rewolucji tak pięknie rozpoczętej, niech rąk nie opuszczają, niech starają się przysporzyć przyszłej rewolucji ludzi zdolnych do walki z przemocą.

*) Oto ich spis: 1. Komenda i musztra. 2. Pistolet Browninga. 3. Pistolet Mauzera. 4. Karabin wojska rosyjskiego. 5. Organizacja i służba wojska rosyjskiego. 6. Fortyfikacja. 7. Niszczenie broni wojska rosyjskiego. 8. O planach i mapach topograficznych. 9. Służba wywiadowcza. 10. Unieruchomienie komunikacji. 11. Materjały wybuchowe. 12. Nauka strzelania.

Trzecia Duma.

Wszystkie pisma rosyjskie jednozgodnie stwierdzają obojętność zupełną szerokich mas społeczeństwa wobec obradującego w Petersburgu „przedstawicielstwa narodu“. Kiedy pierwsza Duma budziła entuzjazm i nadzieje olbrzymie, kiedy nawet jałową gadaninę drugiej śledzono bądź co bądź z powszechnem zaciekawieniem, trzecią Dumą nikt się nie interesuje. Nie tylko żywioły szczerze rewolucyjne, ale nawet ci, którzy uczestniczyli w wyborach, widzą dziś, że usiłowania ich poszły na marne i że żadnego pożytku z tej Dumy nie będzie.

Inaczej też być nie mogło. Duma ta bowiem jest Dumą kontrrewolucji, Dumą, potrzebną jedynie dla rządu carskiego, Dumą, wybraną i kierowaną w myśl potrzeb i chęci tego rządu.

Po rozpędzeniu drugiej Dumy car zmienił prawo wyborcze w ten sposób, aby nowa Duma była obcą wszelkiemu duchowi protestu. W rdzennej Rosji odebrano prawo wyborcze szerokim masom ludu pracującego, na „kresach“ zmniejszono liczbę posłów do drobnej garstki i obdarzono specjalnem prawem wyborczem czynownictwo rosyjskie, łupiące obcoplemieńców. W rezultacie skład Dumy jest taki, jakiego carowi potrzeba.

Olbrzymią większość stanowi w niej „czarna sotnia“ rozmaitego gatunku. Są tam nieprzejednani wrogowie samej idei przedstawicielstwa narodowego i rządów konstytucyjnych, są tam popi, dyszący nienawiścią bezbrzeżną do wszystkiego, co nie prawosławne, jest tam olbrzymi zastęp posłów „prawdziwie rosyjskich“, którzyby chętnie wszystkich innoplemieńców: Polaków, żydów, Ormian i t. d. w pień wycięli. Są wreszcie byli żandarmi i szpiedzy w rodzaju Mezencewa i Szmita. Całą tę zbieraninę łączy nadzieja, że zapomocą bezwzględnego popierania krwawych rządów reakcji uda się im odsunąć w przyszłość jak najdalszą wszelkie reformy na korzyść mas ludowych, chłopów i robotników, wszelkie ustępstwa dla ujarzmionych przez Rosję krajów.

Część posłów udaje „konstytucjonalistów“. Są to tak zwani „październikowcy“, którzyby się radzi byli podzielić cząsteczką władzy z rządem, ale jeśli chodzi o interesy ludu i „obcoplemieńców“, to wolą sami żadnych praw nie dostać, byleby ludowi nic nie dać. Między otwarcie występującą „czarną sotnią“, a październikowcami różnice w gruncie rzeczy są tak drobne, że ich niekiedy — przynajmniej od nas, z brzegów Wisły — wprost dojrzeć nie sposób.

A tuż obok licznego zastępu październikowców, stanowiących większość Dumy, zasiada szczupłe tym razem koło posłów konstytucyjno-demokratycznych t. zw. „kadetów“. Ci ostatni przeżyli bardzo znamienne przeobrażenie wewnętrzne. Kiedy fale rewolucji wznosiły się wysoko, i oni żądali gruntownego przekształcenia ustroju państwa w duchu demokratycznym, szerokich reform dla ludu, oraz autonomji dla Królestwa Polskiego. Z opadnięciem fali rewolucyjnej kadeci stali się bardzo umiarkowanemi politycznie i stopniowo, coraz szybciej upodabniali się do październikowców. W trzeciej Dumie to podobieństwo uwydatnia się bardzo wyraźnie. Będąc partją opozycyjną, kadeci, straciwszy wiarę w rewolucję, sądzą, że jedyne wyjście dla nich, to wydostanie czegoś od rządu przez Dumę. A ponieważ większość w niej stanowią październikowcy, więc kadeci umizgają się do nich, zatracając wprost wszelkie poczucie godności partyjnej, choć październikowcy kopią ich raz po raz bez żadnej ceremonji.

Jeśli wspomnimy o nielicznych posłach polskich i muzułmańskich, bezsilnych wobec „prawdziwie „rosyjskiej“ większości Dumy i o tak samo bezsilnej garstce trudowików i socjalnych demokratów, którzy niewiadomo poco znaleźli się w tej Dumie, będziemy mieli zupełny jej obraz.

Do prezydjum Dumy wybrano samych reakcjonistów, i, choć kadeci usłużnie głosowali za kandydatem na prezesa, październikowcem, Chomiakowem, nie dopuszczono ani jednego kadeta do prezydjum. Nie zrażeni tem kadeci głosowali za przedłożoną przez październikowców formułą adresu do cara, za formułą, w której ani słówka niema o konstytucji, i za którą głosowała nawet znaczna część czarnesecinnej prawicy.

W ten sposób charakter właściwy Dumy ujawnił się w całej pełni i Stołypin, jako prezes ministrów, mógł już zupełnie swobodnie zwrócić się do niej, jako do zbiorowiska pachołków rządowych, gotowych na każde skinienie spełniać jego wolę. Deklaracja Stołypina składała się ze steku gróźb bezwzględnych. Zapowiedział on, że rząd w dalszym ciągu będzie szubienicami i krwawym terorem tłumił ruch wolnościowy, dopóki w całej Rosji nie zapanuje spokój zupełny. Stołypin groził na prawo i na lewo — rewolucjonistom, liberałom, uniwersytetom, sądom, któreby się sprzeciwiły woli rządu i t. d. Jego mowa była wyzwaniem, rzuconym wszystkim, którzy nie chcą pogodzić się z samowładztwem cara i panowaniem Rosjan nad żywiołami inoplemiennemi i inowiercami. Burza oklasków przerywała tę mowę większość Dumy, stwierdzając tem, że rząd może liczyć na nią, stawiając szubienice i odbudowując z gruzów samowładztwo carskie. A kiedy w dyskusyi nad deklaracją rządu jednemu z posłów-kadetów (Rodiczewowi) wyrwało się porównanie Stołypina z Murawjewem, wyrzucono mówcę z Dumy na 15 posiedzeń, a Stołypinowi zgotowano owację, w której wzięli udział i kadeci ze swym przywódcą Milukowem na czele.

Taką jest trzecia Duma. To też odpowiednią jest i jej „praca“, polegająca na spełnianiu

życzeń rządu i niesłychanym gadulstwie. Rozprawiano o liczbie „psałomszczyków“ w jednej z cerkwi petersburskich, o koniach kozackich, o tytule gubernatorów syberyjskich, o powinności wojskowej duchownych kałmuckich i uchwalono asygnować rządowi tyle pieniędzy, ile zażądał. Dla ludu, dla narodów ujarzmionych, dla ugruntowania prawa, dla położenia kresu terorowi autonomicznych gienerał-gubernatorów i policmajstrów Duma nic zrobić nie chciała, a gdyby nawet chciała, toby zrobić nie mogła. Bo Duma, któraby ośmieliła się czynić nie to, co jej rząd nakazuje, byłaby rozpędzona natychmiast.

Rządowi Duma jest potrzebna dla łudzenia zagranicy pozorami parlamentaryzmu w celu uzyskania pożyczki. I taką Dumę ma car obecnie. Toteż nic dziwnego, że szersze koła społeczeństwa, że masy ludowe taką Dumą się nie interesują. Jest ona bowiem tylko narzędziem w ręku Stołypina — służebnicą kontrrewolucji i reakcji, wrogą ludowi i interesom postępu.

„Tylko robotnicy.“

Od chwili, gdy bardziej świadoma część P.P.S. oddzieliła się od reszty, ulegającej wpływom esdeków oraz „umiarkowanych“ burżuazyjnych postępowców, stało się dla nas widocznym, że rewolucyjny odłam P.P.S. utrzyma się tylko w tym wypadku, jeżeli jak najbardziej spotęguje samodzielność robotników, którzy przeszli do naszych szeregów. Tak zwane „obsługiwanie“ kół organizacyjnych przez „inteligientów“ oraz „prowadzenie“ organizacji robotniczej przez okręgowców, nasłanych z góry, musiało być stanowczo zaniechanym, jeżeli organizacja miała się porządnie rozwijać. Nie miało ono sensu i poprzednio, przed rozłamem, odbierało bowiem wszelką samodzielność robotnikom, którzy, gdy ich okoliczności pozbawiły inteligienta, często nie umieli dać sobie rady. A po rozłamie stało się to wprost niemożliwym.

Prosta logika mówiła nam, że nasza inteligiencja, zastraszona stanem wojennym, odwróci się od Frakcji Rewolucyjnej, i że przypływ jednostek z pomiędzy sfer wykształconych do partji się zmniejszy. Ufaliśmy, co prawda, że potęga ideji socjalistycznej przekona nie jednego człowieka, który, choć sam nie jest robotnikiem, ale pociągnięty zostanie myślą socjalistyczną, gdyż zobaczy w niej odrodzenie ludzkości. Innego znowu zbudzi z uśpienia straszliwy ucisk, pod którym naród nasz jęczy, i ten, poznawszy nasze zasady, też później do nich się przyłączy — ale trzeba było przewidywać, że ilość takich towarzyszy, przychodzących do nas z innych warstw ludności, nie będzie wielka.

I to, co dawniej też odczuwane było przez partję, ale w niedostatecznie wielkim stopniu, teraz stało się wprost koniecznością. Trzeba było na gwałt starać się, by pośród samych robotników znaleźć jak największą ilość towarzyszy, którzyby potrafili spełniać czynności członka przeróżnych komitetów — od fabrycznego aż do centralnego — którzyby mogli wygłosić mowę, napisać artykuł lub korespondencję, prowadzić kasę, zarządzać techniką, wykonać zadanie bojówki, organizować towarzyszy pracy w przeróżny sposób i t. p. Bez tego wszystkiego bowiem nie istnieje ruch socjalistyczny, a partja, któraby tego nie dokonywała, a zadawalniała się samym posiadaniem w swych szeregach choćby największej ilości robotników, przestałaby zasługiwać na miano socjalistycznej, poczym wkrótce znikłaby z powierzchni ziemi.

W wielu miejscowościach udało nam się tę reformę doprowadzić do skutku. W Zagłębiu, w Częstochowie, jeżeli wymienić większe okręgi, oraz w wielu pomniejszych, organizacja nasza odpowiada najsurowszym wymaganiom, funkcjonuje doskonale, a masy robotnicze dają sobie radę przy pomocy tych nielicznych jednostek z inteligiencji, które im władze centralne partji mogą dać do rozporządzenia. Mogliśmy z zadowoleniem stwierdzić rzecz dawniej niezmiernie rzadką w partji naszej, że nie było w organizacji stanowiska, na którym nie znajdowaliby się robotnicy. Mieliśmy i mamy robotników okręgowców, wydziałowców, redaktorów pism, członków C.K.R. i t. d.

Ale nie wszędzie rzeczy tak dobrze poszły, były organizacje, które ani rusz bez pomocy C.K.R-u rady dać sobie nie mogły, i nie znajdując same w sobie dostatecznych sił do roboty, ciągle zasypywały C. K. R. żądaniami pieniędzy, mówców, organizatorów, technikierów i t. p. Oczywiście, że w takich miejscowościach działalność partyjna najbardziej chromała, powstawało zato ciągłe niezadowolenie. Później zaś, gdy władze centralne nie mogły tym ciągłym życzeniom uczynić zadość, wpadano tam w drugą ostateczność — zjawiała się zasada, że tylko robotnicy powinni kierować partją i żo zbawienie leży w tym, żeby pozbyć się „inteligientów“.

Było to uastępstwem znpełuie błędnego oceniania przyczyn złego. Towarzysze nie zdawali sobie sprawy, że oni sami w znacznym stopniu przyczynili się do niepowodzeń, które ich spotkały. Uważali oni centralne władze partyjne i resztę organizacji za jakichś dobroczyńców, którzy obowiązani są dostarczać im wszystkiego, czego oni sami znaleść nie mogli, a w zamian nic tym władzom nie dawali. I gdy się przekonali, że ci dobroczyńcy nie są w stanie zaspokoić wszystkich życzeń, wydało im się, że najlepszą drogą dla naprawy stosunków będzie zerwanie z niemi.

W ten sposób powstała pewna ilość towarzyszy w Warszawie, którzy postanowili założyć własną „robotniczą P. P. S.“. Hasłem jej jest, że P.P.S. „musi być rządzoną przez robotników, to znaczy, że komitety, począwszy od fabrycznych, a skończywszy na Głównym, muszą być obsadzone przez robotników“. Tak czytamy w numerze pisma, które ci towarzysze wydali pod tytułem „Głosu Robotników“.

Nie potrzeba chyba wykazywać, jak te zasady są błędne. Nie dla tego nazywamy się „partją robotniczą“, nie dlatego mówimy, że w proletarjacie leży siła, która zbawi całą ludzkość, żebyśmy mieli z naszych szeregów wypędzać każdego, kto nie jest robotnikiem. Każda partja socjalistyczna dąży do tego, aby robotnicy byli jak najbardziej wykształceni, aby ilość agitatorów i organizatorów, wyszłych z proletarjatu, była jaknajwiększa, ale nie odpycha bynajmniej od siebie ludzi pochodzenia nieproletarjackiego, a stanowiska kierownicze w partji nie powinny być obsadzane według pochodzenia, ale według zdolności i stopnia oddania sprawie danego towarzysza. I my też chlubimy się Okrzeją, Kopisiem, Baronem, ale nie obniżamy przez to zasług Waryńskiego, Kunickiego i tylu innych, którzy robotnikami nio byli. A jakby wyglądał ruch niemiecki, gdyby zechciał w swoim czasie usunąć Marksa, Lasala lub Liebknechta pod pozorem, że ci nigdy w warsztacie nie pracowali?

Nietylko u nas podobne zasady się pojawiły. We Francji, gdy klasa robotnicza doznawała jeszcze skutków reakcji, która nastąpiła po zdławieniu rewolucyjnego ruchu Komuny, wtedy utworzyła się partja, która głosiła zasadę, że tylko „robotnik ręczny“ powinien rządzić. W Anglji, kiedy jeszcze było mało socjalistów, stowarzyszenia zawodowe trzymały się podobnej polityki. Największą radość z tego miała burżuazja, dla której wodą na młyn jest wszelkie rozdwojenie w szeregach socjalistycznych. A zwykle korzystali z tego różni sprytni intryganci, którzy podbechtywali robotników przeciwko inteligiencji, ażeby sami mogli rządzić uiepodzielnie.

Prawdziwy socjalizm nic z tym wspólnego nie ma. Toteż z tych wszystkich „tylko robotniczych“ partji pozostały wyłącznie przykre wspomnienia. Wspomnienia tym przykrzejsze, że „partje“ takie powstawały zwykle w chwilach ciężkich, kiedy obowiązkiem wszystkich towarzyszy jest skupiać się jak najbardziej, a nie rozpraszać szeregi. Ale nie chcemy przypuszczać, że towarzysze z „Głosu Robotników“ zechcą obstawać przy swoim postępowaniu. Powiemy nawet więcej: gdyby oni, będąc w partji, rozwinęli tę energję, która była im potrzebna dla wydania numeru pisma, dla odbycia tych wszystkich narad i t. d., to napewno robotaby u nich dobrze szła, a wtedy nie byłoby też niezadowolenia i rodzących się na tym tle postępków nieorganizacyjnych.

Dlatego też pomijamy tu wszystkie zaczepki, wytoczone pod adresem partji w organie secesjonistów. Stwierdzimy tylko, że pierwszym wynikiem zerwania przez nich czucia z resztą organizacji jest wywieszenie hasła, które klasie robotniczej tylko nieszczęście przynieść może. Pomieszczony jest bowiem w „Głosie Robotników“ artykuł o terorze ekonomicznym, napisany w ten sposób, że do takiego teroru zachęcać musi. Jak to jest szkodliwe, o tym chyba przekonali się dawno wszyscy świadomi towarzysze.

Odprawa.

Fakt rozwiązania dotychczasowej naszej organizacji łódzkiej wywołał bardzo liczne głosy w prasie. Spodziewaliśmy się, że nasz krok spowoduje niemały hałas w obozie „naszych najserdeczniejszych“. Byliśmy przygotowani na wielki ruch stalówek dziennikarskich, kierowanych złą wolą. Nie spodziewaliśmy się tylko jednego: takiej ignorancji, takiej nieświadomości, jaka bije łuną od wszystkich tych notatek, zaopatrzonych w mniej lub bardziej sensacyjne tytuły („Koniec P. P. S.“. „Rewolucjoniści w Łodzi“ i t. d.).

Zanim przejdziemy do omówienia i odparcia napaści, jakie spotkały nas ze strony pism zjednoczonego obozu antirewolucyjnego, musimy w paru słowach zająć się i dowodami ignorancji naszych przeciwników.

Przedewszystkiem należy sprostować fakt, jakoby została rozwiązana Organizacja Bojowa Łodzi. Odezwa, na której opierali się dziennikarze, piszący o rozwiązaniu naszej organizacji łódzkiej, nic a nic o tym nie wspomina. Rozwiązana bowiem została organizacja agitacyjna, poczynając od Komitetu Okręgowego, a kończąc na fabrycznych kołach organizacyjnych. Wszystkie więc wnioski ogólne, dotyczące naszej organizacji i roboty bojowej, a wysuwane z niedającym się ukryć zachwytem przez „Gońce“, „Gazety Polskie“ itd., są pozbawione wszelkiej podstawy faktycznej.

Pedecka „Nowa Gazeta“ i tym razem prześcignęła w ignorancji pisma narodowo-demokratyczne. Organ P. D. w n-rze 346, w artykule wstępnym, podpisanym przez niejakiego Leona Goreckiego, pisze, że Frakcya Rewolucyjna P. P. S. „dotychczas ze ślepym uporem propagowała teror ekonomiczny“ i że teraz porzuca „ową opłakaną metodę walki“. Zaiste należy podziwiać śmiałość takiego pana, który nam, partji zawsze systematycznie i konsekwentnie zwalczającej teror ekonomiczny na zebraniach, w licznych odezwach i całym szeregu artykułów pism naszych, ośmiela się stawiać zarzut, żeśmy „propagowali teror ekonomiczny“.

Tyle o ignorancji naszych przeciwników. Teraz przejdźmy do ujawnionej przez nich złej woli. Prasa burżuazyjna przedstawia sprawę w ten sposób, jakoby Frakcja Rewolucyjna P. P. S., tracąc stopniowo wpływy, opuszczona przez wszystkie lepsze żywioły, w końcu zachowała w swych szeregach tylko samych bandytów, których oczywiście trzeba było w końcu usunąć. Mamy tu do czynienia ze świadomem przekręcaniem faktów. Nasz komunikat zupełnie wyraźnie wskazał na przyczyny ogólno-polityczne i ekonomiczne, które spowodowały w Łodzi moralne popieranie bandytyzmu przez robotników, którzy stracili wszelką wiarę w skuteczność zorganizowanej walki masowej. Nie będziemy tu tego powtarzali, odsyłając wszystkich, komu istotnie chodzi o wyświetlenie sprawy, do Nr. 224 „Robotnika“. Tu tylko podniesiemy, że te same przyczyny lokalne wywołały takie same skutki w innych organizacjach. Tylko, że Narodowa Demokracja, rozwiązująca cały szereg swoich organizacji fabrycznych w Łodzi za bandytyzm ich członków, czyni to w tajemnicy, ratując wątpliwej wartości „honor“, o którym tak patetycznie pisze „Goniec“, my zaś czynimy to otwarcie. Nigdyśmy demagogicznie nie schlebiali złym instynktom mas, jak to czyni S. D., przeprowadzając strajki zapomocą brauningów. Uważaliśmy i uważamy teror ekonomiczny i ściśle z nim łączący się bandytyzm za zło społeczne, ze złem tym walczymy i walczyć nie przestaniemy, pomimo, że tu i owdzie może to nas chwilowo pozbawić popularności. Nie o popularność nam chodzi, lecz o uczciwe spełnienie obowiązku partji i o stały a trwały rozwój ruchu socjalistycznego, opierającego się na zdrowych podstawach. „Honor“, który każe narodowo-demokratycznemu „Gońcowi“ ukrywać zło i zgniliznę w imię interesu partyjnego, uważamy za honor oszustów politycznych. I tego „honoru“ nikomu nie zazdrościmy.

Dziwnym byłoby, by w chórze prasy antirewolucyjnej, cieszącej się z tego, co ona uważa za „klęskę rewolucji“, nie znalazły się i fałszywe głosy naszych „umiarkowańców“ wszelkiego gatunku.

Odezwa, wydana w imieniu komitetu łódzkiego „umiarkowańców“, posiada wszystkie rysy znamienne ich demagogicznych wystąpień przeciwko naszej partji. Nie podobna jej tylko zarzucić jednego — ignorancji. Tu mamy do czynienia wyłącznie ze złą wolą.

z naszego komunikatu oddzielne frazesy i wyrazy, odezwa „umiarkowańców“ stara się wyzyskać je z całą przewrotnością w celu podburzenia przeciwko nam ogółu robotników łódzkich. Komedja świętego oburzenia, frazesy patetyczne w guście aktorów bud jarmarcznych, udane łzy zgrozy — jednym słowem cały ten fałszywy aparat kuglarski, z którym mieliśmy do czynienia w smutnej pamięci „Robotniku“ Fr. Umiarkowanej i tylu jej odezwach antirewolucyjnych, wszystko to jeszcze raz zostało zaprodukowane w skierowanej przeciwko nam odezwie. Cała pociecha, że i wynik tej kampanji będzie takiż sam, jak poprzednich.

Najbliżsi kuzynowie naszych „umiarkowanych“, publicyści z obozu S. D. K P. i L. wystąpili w swym „Czerwonym Sztandarze“ z artykułem p. t.: „Koniec Frakcji Rewolucyjnej“. Tak samo, jak i odezwa „umiarkowańców“, artykuł ten ma cele wyłącznie demagogiczne. I esdekom chodzi o wmówienie czytelnikom, jakobyśmy „zbeszcześcili i zohydzili ruch robotniczy“. Pozatym artykuł „Czerwonego Sztandaru“ zawiera wymyślania w normalnej dla organu S. D. K. P. i L. porcji.

Tak więc w sprawie rozwiązania naszej organizacji łódzkiej wszystkie żywioły antirewolucyjne w społeczeństwie naszym podały sobie ręce i w zgodnym szyku — N. D. obok S. D. K. P. i L., pedecy obok Frakcji Umiarkowanej — uderzyły na naszą partję. Ludziom umiejącym patrzeć na rzeczy nieuprzedzonym okiem, ten serdeczny sojusz wzajemnie nienawidzących się zwykle żywiołów, łączących się jednak w tkliwej zgodzie, skoro chodzi o walkę z partją szczerze rewolucyjną, powinien dać dużo do myślenia...

Z wydawnictw Frakcji Umiarkowanej P. P. S.

I.

Nareszcie, po 7-miesięcznej przerwie, nasi umiarkowani puścili w świat nowy numer swego „Robotnika“, niczym zresztą nie różniący się od numerów poprzednich.

Na czele numeru zamieszczono długi artykuł „O trzeciej Dumie“. Autor tego artykułu usiłuje wmówić w czytelników, że trzecia Duma ogromnie ich powinna interesować. Artykuł rozpoczyna się temi słowy: „O trzeciej Dumie słyszymy różne zdania: przeważnie ją ludzie ganią i wymyślają na nią; inni, jak przedstawiciele rządu i biurokracji, nie mogą się jej nachwalić; inni wreszcie — i tych jest bodaj najwięcej — mówią, że ich ona wogóle nic nie obchodzi“. Otóż autor artykułu zapewnia, że „i ci i owi i tamci nie mają słuszności“. Czekamy tedy z zaciekawieniem „słusznej“ oceny Dumy ze strony publicysty umiarkowanego — oceny, którąby ani ganiła, ani chwaliła, ani wyrażała obojętność względem trzeciej Dumy. Czekamy — i doczekać się nie możemy. Albowiem autor artykułu opisuje, jakie są w Dumie stronnictwa, czym się one różnią od stronnictw w dwóch Dumach poprzednich, jakie je rząd traktuje i t. d. Ale, jak robotnik polski ma się na tę Dumę zapatrywać, jeśli nie ma jej ani ganić, ani chwalić ani traktować obojętnie, o tym nic artykuł nie mówi. Natomiast artykuł ten szerzy poglądy wprost błędne i szkodliwe dla świadomości robotnika polskiego, starając się weń wmówić, że ta Duma, trzecia Duma, którą sam autor nazywa „Dumą reakcji, kontrrewolucji, carosławja“, wcześniej czy później będzie się musiała „zetrzeć“ z rządem. W ten sposób, nie mówiąc dokładnie, jaki charakter to starcie mogłoby przybrać i co z tego mógłby być za pożytek, autor artykułu karmi czytelników złudzeniami.

Nie jest to zresztą przypadkowe. „Umiarkowańcy“, zeszedłszy z gruntu rewolucyjnego, muszą sztucznie utrzymywać swe wpływy wśród robotników, pozostałych jeszcze w ich szeregach, a jednak pragnących walczyć. I oto tumanią ich frazesami o „starciu“ kontrrewolucyjnej Dumy z kontrrewolucyjnym rządem, łudzą ich co do wartości Dumy i t. d. Jest to polityka, obliczona na bardzo krótką metę, bo wcześniej czy później i ta reszta robotników, jaką Frakcja Umiarkowana jeszcze posiada, zrozumie jej właściwy charakter i zacznie traktować ją tak, jak ona na to zasługuje.

Również szkodliwym w swej tendencji jest i drugi artykuł umiarkowanego „Robotnika“ p. t.: „Na dziś“, usiłuje bowiem zmniejszyć winę rządu carskiego, zdjąć z niego część odpowiedzialności za tę nędzę i ucisk, jakie spadły na klasę robotniczą w dobie reakcji. Czyż istotnie redakcja „Robotnika“ umiarkowanego jest tak naiwna, że na serjo przypuszcza, iż kapitaliści nasi ośmieliliby się odbierać robotnikom wywalczone przez nich ustępstwa, gdyby rząd nie był zdławił ruchu rewolucyjnego? Zmniejszając winę rządu, „Robotnik“ umiarkowany nieświadomie popycha robotników do teroru ekonomicznego, bandytyzmu i tym podobnych zwyrodniałych form ruchu ekonomicznego, zamiast wyjaśniać proletarjatowi, że rząd carski musi być uważany za najgorszego wroga, który umożliwia fabrykantom duszenie nas i otacza ich swoją troskliwą opieką. Musimy zapamiętać raz na zawsze, że nawet zwycięska walka ekonomiczna nie da nam żadnych trwałych wyników, dopóki wojsko, policja i ochrana rządu carskiego będą stały na straży interesów kapitału. Oparty na błędnych i szkodliwych dla rozwoju świadomości robotniczej przesłankach, artykuł „Robotnika“ umiarkowanego wysnuwa też z nich błędne wnioski, albowiem łudzi czytelników, jakoby można było stworzyć rzeczywiście poważne i trwałe związki zawodowe w dobie stanów wojennych, Skałonów i wściekłej nagonki na najspokojniejszą działalność kulturalną.

Trzeci z kolei artykuł zajmuje się (rychło w czas!) sprawą wyborów z kurji robotniczej do Dumy. Resztę numeru wypełniają sprawozdania z konferencji partyjnych. Z tych sprawozdań można coś niecoś wywnioskować o stanie i rozgałęzieniu Frakcji Umiarkowanej w kraju. Otóż widać z nich, że jedynym okręgiem, gdzie jeszcze istnieje jako tako poważna organizacja tej Frakcji, jest Radomski. Zresztą nawet ten sam numer „Robotnika“ umiarkowanego zaznacza, że tak w samym Radomiu, jak i w okręgu istnieje i nasza organizacja. W Kieleckim, Siedleckim, Płockim, Kaliskim, Włocławskim, Łomżyńskim i Suwalskim — jak widać ze sprawozdań — Frakcja Umiarkowana nie istnieje. „W Częstochowie robota idzie dość ospale, zwłaszcza kasowo stoi licho“. „Poważnie ucierpiała robota żydowska“, w Łodzi „stan roboty nie najlepszy“, w Warszawie „ucierpiała robota od represji, niektóre dzielnicowe organizacje zostały przez nie całkowicie rozbite“ — oto, w jakich wyrazach pisze o stanie swych sił Frakcja Umiarkowana.

II.

SPRAWOZDANIE ZE ZJAZDU FRAKCJI UMIARKOWANEJ.

W ostatniej chwili otrzymujemy broszurę, zawierającą sprawozdanie oficjalne ze świeżo odbytego zjazdu Frakcji Umiarkowanej. W następnym numerze napiszemy o nim obszernie, tu zaś podajemy do wiadomości, że Frakcja Umiarkowana:

1) uznała zasadę „organicznego wcielenia“ Polski do państw zaborczych;

2) wyrzekła się stonowiska trójzaborowego;

3) usunęła zupełnie z programu dążenie do Niepodległości;

4) wrzuciła do kosza konstytuantę warszawską i usilnie zalecaną przez siebie federację i żąda tylko autonomji Królestwa Polskiego;

5) wyrzekła się wszelkich przygotowań do walki zbrojnej;

6) wyrzekła się akcji terorystycznej i konfiskat pieniędzy rządowych;

7) wyrzekła się „tworzenia i utrzymywania organizacji bojowych“.

Z życia partyjnego.

BIELSK (w Płockim).

Dnia 10 października odbyła się u nas konferencja wiejska z udziałem 13 towarzyszy. Po wyborze przewodniczącego nastąpiło sprawozdanie ze stanu roboty miejscowej. Pokazało się, że nie było stałego komitetu, któryby ją prowadził, opierała się tedy na masówkach. Towarzysz-funkcjonarjusz referował o naszych zadaniach i o potrzebie stworzenia stałej, ściślej organizacji. Potym przyjęto uchwałę, która wychodzi z założenia, że kraj nasz jest upośledzony pod każdym względem i że Duma nic nam nie da, że dalej, proletarjat wiejski, posiadając cele jednakowe z celami proletarjatu miejskiego, jest ważnym czynnikiem rewolucji i że wreszcie drogą jedyną do zaspokojenia potrzeb naszych jest walka, jaką prowadzi P. P. S. (F. R.), mająca na celu obalenie caratu i utworzenie na jego gruzach Niepodległej Rzeczypospolitej Demokratycznej Polski. Stwierdzając to, uchwała nawoływała proletarjat wiejski i miejski do organizowania się do walki o lepszy ustrój. Po jednogłośnym przyjęciu tej uchwały wybrano komitet z trzech towarzyszy.

Kronika bojowa.

Dnia 23 października nasza O. B. zabiła w Częstochowie dorożkarza Władysława Strychałowa, który był jednocześnie niebezpiecznym szpiclem policyjnym.

Dnia 9-go listopada nasza O. B. w Zagłębiu sprzątnęła wachmistrza policji Mrozowskiego, który zbyt gorliwie pełnił obowiązki tropiciela rewolucjonistow, przyczym znęcał się w nieludzki sposób nad aresztowanymi.

Dnia 11-go listopada na Środuli w Sosnowcu został zabity przez naszą O. B. dyrektor fabryki Schoena Gustaw Modl. Nie chodziło tu o żaden „teror ekonomiczny“, tylko o przykładne ukaranie szpiega, albowiem Modl, kierując biurem paszportowym, pełnił funkcje szpiclowskie, oddając w ręce policji naszych towarzyszy.

Dnia 21-go listopada nasza O. B. w Zawierciu usunęła strażnika ziemskiego Dawida Kozłowa za przesadną gorliwość szpiegostwa.

Dnia 29-go grudnia nasza O. B. położyła kres niecnej działalności bandytów i szpiegów jednocześnie — Jana Dębickiego, Stanisława Wójcika, Józefa Romanowskiego i Stanisława Czykowskiego, mocno dających się we znaki robotnikom częstochowskim. Trzej z nich padli na miejscu, czwarty (Wójcik) został ciężko raniony.

Dnia 24-go grudnia nasza O. B. zgładziła w Kielcach komisarza Kononowa, który odznaczał się wyjątkową gorliwością w pełnieniu obowiązków szpiegowskich. Rozsyłał on na wszystkie strony strażników, każąc im węszyć rewolucjonistów. Osobiście wychodził do każdego pociągu na stację, zaczepiając wszystkich przyjezdnych, wydających mu się podejrzanemi. W ostatnich czasach zdwoił swą gorliwość, chcąc koniecznie „zasłużyć się“ naczalstwu i w ten sposób dochrapać się stanowiska policmajstra. Celne strzały naszych bojowców położyły kres tym ambitnym marzeniom.

Dnia 29-go grudnia zabity został przez naszą O. B. w Kielcach wachmistrz drugiego cyrkułu, Michał Wiśniewski, najgorliwszy pomocnik komisarza Kononowa. Wiśniewski chwalił się niejednokrotnie, że do szczętu wypleni w Kielcach wszelkie nasienie buntu. Posiadał spis 20-tu kilku osób, które podejrzewał o udział w ruchu rewolucyjnym. — Nie podaję naczalstwu tego spisu — mówił — bo obecnie tych ludzi wsadzą conajwyżej do więzienia i tyle. — Gromadzę teraz materyał dowodowy, aby mieć pewność, że ci ludzie pójdą na szubienicę, i dopiero wówczas przedłożę spis władzy. — Wykonać swego zamiaru nie zdążył.

Dnia 4-go stycznia oddziałek naszych bojowców zjawił się do urzędu gminnego w Iwanowicach. Zabrawszy 131 blankietów paszportowych i zniszczywszy portrety carskie, bojowcy znikli. Zarządzony pościg nie dał na razie żadnych wyników. Dopiero w nocy w Olkuszu, w poczekalni III klasy na stacji, wachmistrz straży ziemskiej wraz z czterema strażnikami uznał w trzech siedzących przy stole młodzieńcach sprawców konfiskaty blankietów iwanowickich. Wezwał ich do podniesienia rąk do góry, chcąc przystąpić do rewizji. W odpowiedzi na to zagrzmiała salwa brauningowa. Jeden ze strażników padł na miejscu, pozostali zaś zaczęli strzelać do naszych towarzyszy. Ci jednak, zająwszy stanowisko za bufetem, tak celnie razili napastników, że wkrótce wszyscy strażnicy legli śmiertelnie ranni. Niestety, padł trupem i jeden z naszych towarzyszy. Reszta wycofała się i uniknęła w ten sposób niebezpieczeństwa.

Tow. Tadeusz

W zwycięskim starciu ze strażnikami na stacji Olkusz dnia 4-go stycznia zginął śmiercią walecznych jeden z dzielniejszych bojowców naszych, towarzysz Tadeusz. Względy konspiracyjne nie pozwalają nam jeszcze ujawnić nazwiska poległego. Był on uczestnikiem kilkunastu akcji bojowych, w których odznaczył się nieposzlakowaną odwagą.

Z drukarni Władysława Teodorczuka, w Krakowie, ul. Filipa 11.